

Życie brutalnie przerwane

TEATR

Liczne spektakle o emigracji 1968 roku potrafią wstrząsnąć widzom, ale bywają też dodatkiem do rocznicowych obchodów.

Takich premier mamy w Warszawie wysyp: „Sprawiedliwość” w Powszechnym, „Kilka obcych słów po polsku” Teatru Żydowskiego i Polskiego, „Zapiski z wygnania” w Polonii. Czy trzeba było czekać 50 lat, by mówić o tym, jak haniebnie zachowała się władza w 1968 r.? Czy obecny spór o ustawę o IPN nie zintensyfikował artystycznych działań?

Historia i aktualna rzeczywistość wdarły się na scenę, co może być siłą artystycznej wypowiedzi i jej zagrożeniem. Teatr potrzebuje dystansu, czasem metafory, inaczej zmienia się w publicystykę i zachowuje wartość przez chwilę.

Zdawał sobie z tego sprawę Michał Zadara, reżyser i współscenarzysta z Nawojką Gurczyńską „Sprawiedliwości”. Spektakl, przy którym pracowała też grupa historyków i prawników, ma ostentacyjnie plakatowo-publicystyczny charakter. Twórcy udowadniają, że wypędzenie ludzi pochodzenia żydowskiego z Polski to zbrodnia ludobójstwa – wprowadzili takie ustalenia prawne jak hitlerowskie ustawy norymberskie.

„Sprawiedliwość” to wykład prawnohistoryczny, przypomina też filmy amerykańskie, w których dziennikarze tropią afery polityczne. To śledztwo ma wskazać winnych, bo zbrodnia przeciwko ludzkości nie ulega przedawnieniu.

Ci jednak, którzy ją rozpętali i organizowali, zmarli. Kogo zatem można dziś skazać? Kilku żyjących dziennikarzy, który pisali na zamówienie władzy ohydne teksty? A może tych, którzy nadal zajmują mieszkania przejęte od emigrantów? Byłaby to wykoślawiona sprawiedliwość i z tym przecuciem widz wychodzi z teatru, bogatszy jedynie o wiedzę o szeregu faktów i argumentów.

„Kilka obcych słów po polsku” nie oskarża, wspomina i zmusza do zwierzeń. Na kanwie rozmów z dziećmi marcowych wypędzonych tekst napisał Michał Buszewicz, a wyreżyserowała Anna Smolar o życiorysie

jak jej bohaterowie. Są w spektaklu poruszające momenty, nie tylko dlatego, że widz z 2018 roku nie ma często pojęcia, jak odbywał się ten przymusowy exodus z Polski.

Od dramatów upodlonych ludzi bardziej traumatyczne bywają losy tych, którzy dorastali lub urodzili się na emigracji. Polski nie cierpią lub są ciekawi, niemal wszyscy pytają, kim są, i szukają swoich korzeni.

Z ich losów można ułożyć surową tragedię. Anna Smolar zastosowała chwyt typowy dla dzisiejszego teatru i wiele historii straciło wartość przez banalne pomysły. Warto zaś wierzyć w siłę samego słowa, tak jak Krystyna Janda. W „Zapiskach z wygnania” (reżyseria Magda Umer) przez półtorej godziny stoi na scenie w półmroku, a kamera pokazuje jej twarz w zbliżeniu. Posłuszny się wspomnieniami Sabiny Baral, opowiada o



RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

O inscenizacji „Dziadów”
Kazimierza Dejmka i 1968 roku
„Aktor miał ostatnie słowo”
3-4 marca 2018 r.

 rp.pl/plusminus

dziewczynie, która w 1968 r. miała 20 lat.

We Wrocławiu rzucono w Sabinę kamieniami, musiała więc zostawić swą miłość, Jacka, i wyjechać. Na granicy celnik oderwał obcasy z kozaków szukając pieniędzy, wyrzucił ukochane tomy z polską poezją. Tę opowieść Krystyna Janda przerywa piosenkami, które delikatnie nuci, jakby potrzebując wytchnienia od ciężaru wspomnień.

To była pokojowa eksterminacja ludzi – mówi w pewnym momencie – którym udało się przeżyć Holokaust w obozach, w szafach czy piwnicach i którzy w Polsce próbowali odbudować swoje życie. Trwało ono zaledwie 23 lata. Tak widzi 1968 rok Sabina Baral, która potem w Ameryce odniosła sukces zawodowy i rodzinny. Ale ciągle tkwi w niej to wygnanie, co w sposób prosty, ale wstrząsający, przekazuje Krystyna Janda. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
ze spektaklu

rp.pl/kultura



MAGDA HUECKEL/TEATR ŻYDOWSKI

♦ **Katarzyna Herman i Paweł Sakowicz** w spektaklu „Kilka obcych słów po polsku”